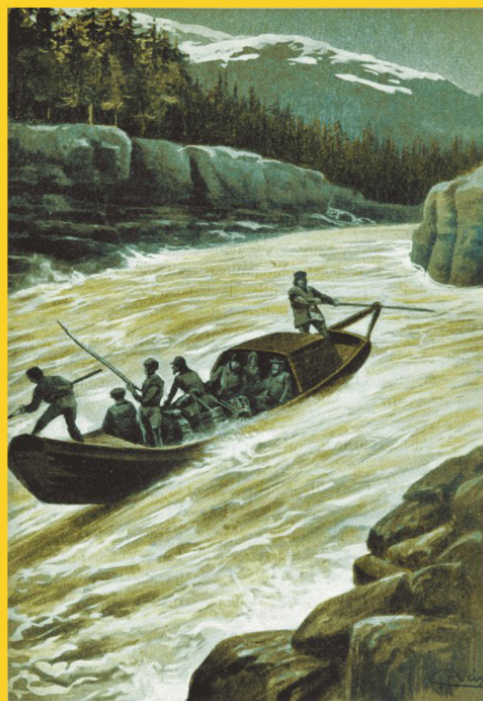




Juliusz Verne

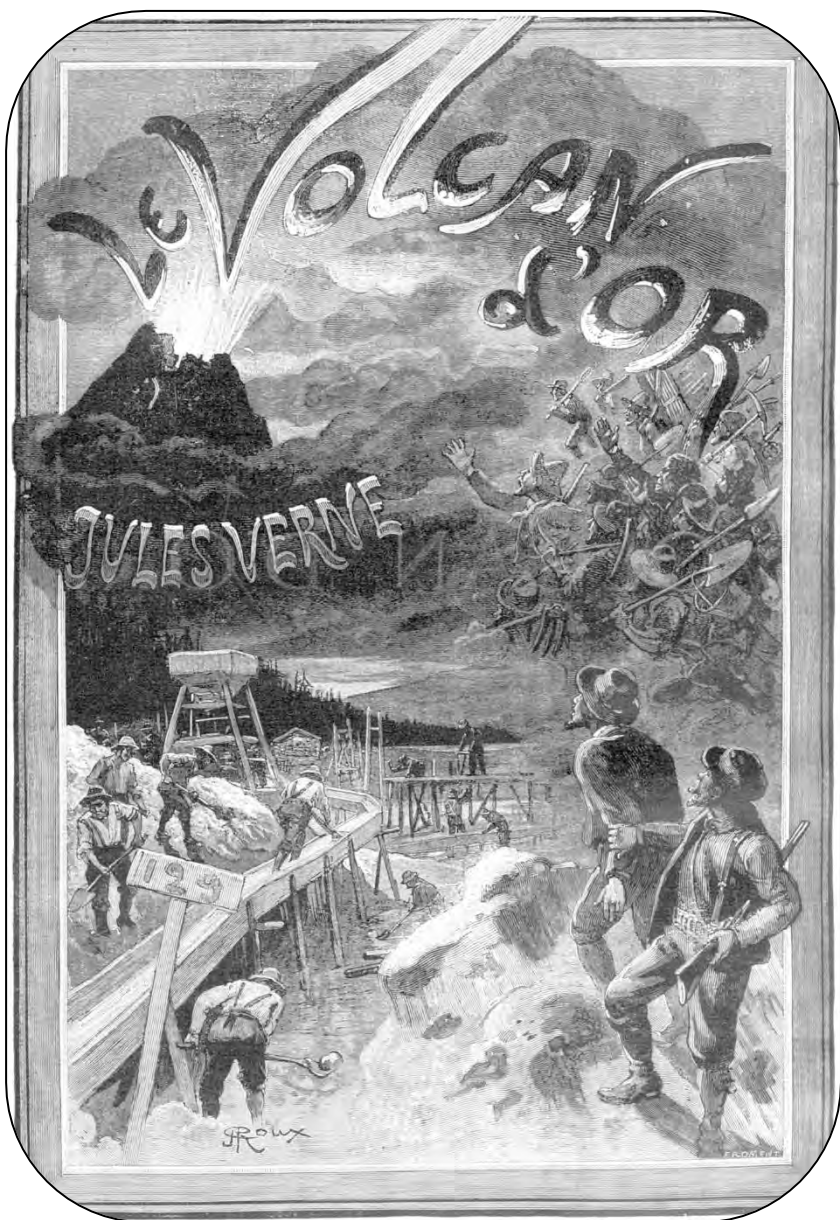
Wulkan złota

(Część pierwsza)



ISBN 978-83-68739-01-5 (całość)

ISBN 978-83-67876-87-2 (cz. 1)



Juliusz Verne

WULKAN ZŁOTA

Juliusz Verne



WULKAN ZŁOTA

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

**Sto sześćdziesiąta siódma publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Le Volcan d'or

© Copyright for the Polish translation
by Janusz Pultyn, 2026

49 ilustracji, w tym 12 kolorowych i dwie mapki: George Roux
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I
© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2026

ISBN 978-83-68739-01-5 (całość)
ISBN 978-83-67876-87-2 (część pierwsza)

Wstęp

W 1896 roku nad Rzeką Klondike w zachodniej Kanadzie odkryte zostały obfite złoża złota, co wywołało trwającą kilka lat „gorączkę”, czyli masowy napływ w ten rejon Ameryki poszukiwaczy cennego kruszcu pragnących szybkiego wzbogacenia się. Echa tego dotarły także do Europy, z której do Jukonu wyruszyło wielu śmiałków i awanturników. Nie mogło to ująć uwagi Juliusza Verne’a, tym bardziej że w gronie tych, których zaślepiły samorodki z Klondike, był także jego syn Michel. Na próżno ojciec starał się go odwieść od mogącej przynieść opłakane skutki wyprawy na Daleką Północ. Jedyne, co mu pozostało to wypowiedzieć się przeciwko zniewalającej ludzi pogoni za bogactwem w sposób literacki.

Pierwszą wzmiankę o powieści osnutej wokół gorączki złota znajdujemy w liście do Hetzela z października 1899 roku. Verne pisał do swego wydawcy: „Pograżyłem się w kopalniach Klondike. Czy natrafię na cenny samorodek? Zobaczymy. Pracuję w każdym razie jak prawdziwy górnik!”. Utwór ten traktował bardzo poważnie, o czym świadczy fakt, że była to jedyna jego powieść ze schyłkowego okresu życia, która liczyła dwa tomy. Pisarz zdążył ją ukończyć, choć nie nadał jej ostatnich szlifów. Powędrowała na półkę, bo nie odpowiadała duchowi czasów. Gdy wszyscy wokół na mieszczańską modłę gromadzili fortuny, autor „Niezwykłych Podróżów” wyścig po złoto, ów „ohydny metal”, nazywał epidemią, nie unikając nawet terminologii medycznej. Nie był to zresztą jedyny atak autora „Tajemniczej wyspy” na bożka mamony. Jego krytyką przepojone były także inne późne książki pisarza – „W Magellanii” (pierwotny wariant „Rozbitków z «Jonathana»”, który opublikowaliśmy w 64. tomie „Biblioteki Andrzeja”) oraz „Bolid” (oryginalna wersja „Polowania na meteor”, którą zaprezentowaliśmy w 85. tomie niniejszej serii).

Powieść, zatytułowana pierwotnie „Klondike”, skupiała się na zachłanności, która prowadzi do ruiny, upadku moralnego i śmierci. Nawet przyroda, którą Verne w swych książkach po wielokroć opiewał i odda-

wał jej hold, miała w tym utworze demoniczne oblicze. Była czynnikiem niszczycielskim. W starciu z nią człowiek nie miał szans. Atmosfera utworu była posępna, a jego wymowa na wskroś pesymistyczna. Wszystko to sprawiało, że opowieść o nędzy i upodleniu poszukiwaczy złota na pograniczu Kanady i Alaski była dojrzała i przejmująca. Niestety, syn pisarza, Michel, dokonał jej przeróbki, która stępiła ostrze przesłania utworu i osłabiła jego wymowę, spłycała go i zinfantylizowała. Dopisał cztery rozdziały oraz wprowadził tyleż nowych postaci. Dwie z nich, czyli wesole kuzynki, w wersji Juliusza są zakonnicami, które ruszyły do Dawson, by nieść pomoc nieszczęsnym ofiarom „przeklętej żądzły złota”.

Oryginalny utwór Juliusza Verne’a trafił do szuflady i ujrzał światło dzienne dopiero w 1989 roku (w Polsce wyszedł dwa razy – w 1996 roku, pod tytułem „Złoty wulkan”, i 2021 roku, w 86. tomie „Biblioteki Andrzeja”, jako „Klondike”). Natomiast wersja Michela Verne’a, zatytułowana „Wulkan złota”, która ukazała się nad Sekwaną niedługo po śmierci Czarodzieja z Nantes, czyli w 1906 roku, była szeroko rozpowszechniana. Pierwszy raz polscy czytelnicy mogli się z nią zapoznać w 1917 roku, gdy drukowana była w odcinkach w „Biesiadzie Literackiej” („Złoty wulkan”, brak informacji o tłumaczu). W formie książki, w przekładzie Karoliny Bobrowskiej, trafiła do księgarni trzy razy przed wojną (w 1924, 1928 i 1929 roku – pod tytułem „Skarby wulkanu”) oraz dwa razy w bliższych nam czasach (w 1991 i 2016 roku – opatrzona tytułem „Wulkan złota”). W niniejszej edycji prezentowane jest pierwsze pełne, współczesne tłumaczenie.

dr Krzysztof Czubaszek
prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a



CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział I

Wujek z Ameryki

Siedemnastego marca przedprzedostatniego roku poprzedniego wieku¹ listonosz, którego rejon w Montrealu obejmował ulicę Jacques’a Cartiera², dostarczył pod numer dwudziesty dziewiąty list zaadresowany do pana Summy’ego Skima.

Oto treść tego listu:

Mecenas Snubbin przekazuje wyrazy uszanowania panu Summy’emu Skimowi i prosi, aby w interesującej go sprawie przybył bez zwłoki do kancelarii rejenta.

W jakiej sprawie notariusz chciał się spotkać z panem Summym Skimem? Ten, jak wszyscy w Montrealu, znał rejenta Snubbina, wspańskiego człowieka, całkowicie godnego zaufania i przezornego radcę. Kanadyjczyk od urodzenia, prowadził najlepszą kancelarię w mieście – tę samą, która sześćdziesiąt lat wcześniej należała do słynnego mecenasa Nicka, którego pełne nazwisko brzmiało Nicolas Sagamore, owego notariusza pochodzenia hurońskiego³, jakże patriotycznie związanego ze straszliwą sprawą Morgazów, która około roku 1837 zyskała bardzo znaczny rozgłos⁴.

¹ Owego wieku – chodzi o wiek XIX i rok 1898.

² Jacques Cartier (1491-1557) – francuski żeglarz i odkrywca, w roku 1534 dowodził wyprawą badawczą, która dotarła do Nowej Fundlandii i Zatoki Świętego Wawrzyńca; w Montrealu istnieje plac jego imienia, w centrum starego miasta, między ratuszem a Nabrzeżem Jacques’a Cartiera, z kolumną Nelsona, restauracjami i sklepami dla turystów.

³ Pochodzenie hurońskie – z plemienia Huronów (Wyandotów), które zajmowało tereny nad Wielkimi Jeziorami Ameryki Północnej, od XVI wieku prowadziło wymianę handlową z Francuzami, w XVII zostało pokonane przez Irokezów i wyparte na wschód, obecnie zamieszkuje rezerwaty w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie (Quebec).

⁴ Opowieść o tym poruszającym dramacie jest tematem powieści *Rodzina bez Nazwiska* (*Famille sans nom*), która została wydana w serii *Powieści Nadzwyczajne* [przypis J Verne’a]; tę powieść Jules’a Verne’a, wydano w roku 1889, jej pierwszy polski przekład Iwony Janczy ukazał się w roku 2014 w „Bibliotece Andrzeja”.

Pan Summy Skim bardzo się zdumiał, otrzymawszy list rejenta Snubina, gdyż nie prowadził żadnych spraw w jego kancelarii. Niemniej natychmiast udał się na wyznaczone spotkanie. Pół godziny później przybył na Plac Marché Bon-Secours¹ i został wprowadzony do gabinetu notariusza.

– Dzień dobry, panie Skim – powiedział notariusz, wstając. – Proszę mi pozwolić wyrazić mój szacunek dla pana...

– I mnie także – odparł pan Summy Skin, siadając przy stole.

– Przybył pan pierwszy na spotkanie, panie Skim...

– Pierwszy, panie rejencie...? A zatem nie tylko mnie zaprosił pan do swojej kancelarii?

– Pański kuzyn, pan Ben Raddle – odpowiedział notariusz – powinien był otrzymać taki sam list jak pan.

– A zatem nie należało powiedzieć „powinien był otrzymać”, ale „otrzyma” – oświadczył Summy Skim – ponieważ Bena Raddle’a nie ma teraz w Montrealu.

– Czy wkrótce powróci? – zapytał mecenas Snubbin.

– Za trzy bądź cztery dni.

– Do licha!

– Czyli wiadomość, jaką ma pan nam do przekazania, jest pilna?

– W pewnym sensie tak – odpowiedział notariusz. – W każdym razie o wszystkim powiem panu, a pan po powrocie pana Bena Raddle’a będzie łaskaw powiadomić go o tym, co jestem zobowiązany wam przekazać.

Notariusz nałożył okulary, przejrzał kilka papierów rozłożonych na stole, wziął list wyjęty z koperty i nim przeczytał jego treść powiedział:

– Pan Raddle i pan, panie Skin, jesteście siostrzeńcami Josiasa Lacoste’a...

– Rzeczywiście, moja matka i matka Bena Raddle’a były jego siostrami. Jednakże po ich śmierci przed siedmiu lub ośmiu laty wszel-

¹ *Marché Bon-Secours* (obecnie *Marché Bensecours*) – budynek, a nie plac przy ulicy Saint-Paul w starej części Montrealu, niecałe 100 m na północny wschód od placu Jacques’a Cartiera, wielki gmach wzniesiony w roku 1847, w 1849 był krótko siedzibą Parlamentu, w latach 1852-1876 mieścił liczne sklepy i kramy, a także biura, kancelarie i sale koncertowe, działa nadal.

kie więzy z naszym wujem zostały zerwane. Podzieliły nas interesy i wyjechał z Kanady do Europy... Mówiąc krótko, od tej pory nigdy nie dał o sobie znać i nie wiemy, co się z nim działo...

– Zmarł – oznajmił mecenas Snubbin. – Właśnie otrzymałem wiadomość o jego śmierci, która nastąpiła szesnastego lutego.

Chociaż wszelkie kontakty między Josiasem Lacoste'em a jego rodziną ustały już dawno temu, wiadomość ta wywarła spore wrażenie na Summy Skim. Zarówno jego kuzyn Ben, jak i on sam nie mieli już ani ojca, ani matki; obu też, jako jedynakom, pozostało tylko to pokrewieństwo poprzez siostry, które zacieśniła jeszcze bliska przyjaźń. Summy Skim pomyślał, że z całej rodziny pozostali żywi już tylko Ben Raddle i on. Kilka razy próbowali się dowiedzieć, co się działo z ich wujem, i żalowali, że zerwał z nimi wszelkie więzy. Nie stracili jeszcze nadziei, że w przyszłości spotkają się z nim, a oto śmierć zniweczyła owe rachuby.

Josias Lacoste miał mało wylewny charakter, a jednocześnie zawsze wykazywał skłonności do bardzo awanturniczego życia. Odkąd wyjechał z Kanady, żeby zbić majątek gdzieś w świecie, minęło już dwadzieścia lat. Żyjąc w stanie bezzennym, posiadał po rodzicach skromny majątek, który miał nadzieję powiększyć, wdając się w spekulacje. Czy ta nadzieja się spełniła? Czy też raczej zbankrutował, gdyż był dobrze znany z tego, że chętnie stawiał wszystko na jedną kartę? Czy siostrzeńcom, będącymi jego jedynymi spadkobiercami, przypadną w schedzie po nim jakieś resztki majątku?

Należy powiedzieć, że Summy Skim nigdy o tym nie myślał i nie sądził, żeby po śmierci wuja powinien kiedykolwiek pomyśleć, teraz zaś poddał się w pełni uczuciom wywołanym utratą ostatniego krewnego kuzynów.

Widząc to, rejent Snubbin pozostawił swojego klienta w spokoju i czekał, aż ten zada mu jakieś pytania, na które był gotów udzielać odpowiedzi.

– Panie rejencie – zapytał Summy Skim – śmierć naszego wuja nastąpiła szesnastego lutego?

– Szesnastego lutego, panie Skim.

– Czyli minęło już dwadzieścia dziewięć dni...?

– Rzeczywiście, dwadzieścia dziewięć, i potrzeba było co najmniej tyle czasu, żeby ta nowina dotarła do mnie.

– A zatem nasz wujek był w Europie... w głębi Europy, w jakimś odległym kraju...? – zapytał Summy Skim.

– Bynajmniej – odparł notariusz i podał Skimowi list za znaczkami opatrzonymi kanadyjskimi stemplami.

– Pan i pan Ben Raddle jesteście spadkobiercami wujka z Ameryki, prawdziwego wujka z Ameryki, jak to mówią Europejczycy. A teraz pytanie, czy ten wujek z Ameryki ma wszystkie klasyczne przymioty owej przysłowiowej postaci czy też ich nie ma? Oto sprawa wymagająca wyjaśnienia!

– Czyli przebywał w Kanadzie, a my nic o tym nie wiedzieliśmy? – zapytał Summy Skim.

– Tak, w Kanadzie, ale w najodleglejszej części Dominium¹, przy granicy, która oddziela nasz kraj od amerykańskiej Alaski, z którą to częścią łączność jest tyleż powolna, co trudna.

– Czyżby w Klondike², panie rejencie?

– Tak, w Klondike, gdzie pański wuj osiadł jakieś dziesięć miesięcy temu.

– Dziesięć miesięcy – powtórzył Summy Skim. – I przemierzając Amerykę w drodze do tej krainy kopalń, nie pomyślał nawet o tym, aby przybyć do Montrealu i uścisnąć dłonie siostrzeńców...!

– Co też pan mówi – odparł notariusz. – Panu Josiasowi Lacoście bez wątpienia śpieszyło się z dotarciem do Klondike, jak tylu tysiącom jemu podobnych... powiedziałbym raczej: tylu tysiącom chorych na ową gorączkę złota, której ofiarą padło już tylu nieszczęśników, i padnie jeszcze wielu! Ze wszystkich stron świata trwa najazd na tamtejsze placery³. Po Australii Kalifornia, po Kalifornii Trans-

¹ *Dominium* to oficjalna nazwa Kanady [przypis J. Verne'a]; w roku 1857 rząd brytyjski połączył cztery swoje kolonie (Ontario, Quebec, Nowy Brunzswik i Nową Szkocję) w Dominium Kanady, nazwa ta była używana do połowy XX wieku; dominium to ówczesna nazwa takiej kolonii brytyjskiej, która miała duży zakres autonomii.

² *Klondike* – rzeka w zachodniej Kanadzie (prowincja Jukon), przy granicy z Alaską, dopływ Jukonu, w roku 1896 znaleziono nad nią złoża złota, co wywołało gorączkę złota trwającą do roku 1903; także nazwa okręgu obejmującego sąsiednie tereny złotonośne.

³ *Placer* (ang.) – złóżko okrucowe, termin stosowany zwłaszcza do bogatych złóż okrucowych złota.

wal¹, po Transwalu Klondike, po Klondike inne terytoria złotonośne², i tak będzie aż do dnia sądu ostatecznego... a raczej powinienem powiedzieć: aż do ostatniego złoża!

Następnie zaś pan Snubbin przekazał Summy'emu Skimowi wszystkie wiadomości, jakimi dysponował. Według nich Josias Lacoste na początku 1897 roku pojawił się w Dawson City³, stolicy Klondike, z obowiązkowym wyposażeniem⁴ poszukiwacza. Od lipca⁵ roku 1896, po odkryciu złota w Gold Bottom⁶, dopływie Rzeki Hunker⁷, ten okręg Klondike przyciągał uwagę. W następnym roku Josias Lacoste przybył na teren tych złóż, na który napłynęło już tak wielu górników. Zamierzał wydać resztkę pozostałych mu pieniędzy na zakup *claimu*⁸. I rzeczywiście, kilka dni po przybyciu został właścicielem *claimu* numer sto dwa-

¹ *Transwal* – prowincja w północno-wschodniej części Republiki Południowej Afryki, zasiedlana najpierw przez Burów, którzy w roku 1852 utworzyli republikę Transwal, zajęta przez Anglików w roku 1900, w 1994 podzielona na cztery mniejsze.

² *Terytoria złotonośne* – najważniejsze miejsca wydobywania złota w XIX wieku, w których wystąpiły wielkie gorączki złota, w zachodniej Kalifornii w Górach Sierra Nevada w latach 1848-1855, w południowej Australii (stany Nowa Południowa Walia i Wiktoria) w latach 1851-1860, w Transwalu od roku 1886, w Klondike w latach 1896-1899.

³ *Dawson City* – miasto w północno-zachodniej Kanadzie (Terytorium Yukon), przy ujściu Rzeki Klondike do Jukonu, założone w roku 1897, w latach 1898-1902, po wybuchu gorączki złota szybki rozwój, wzrost liczby mieszkańców do 40 tys., potem szybki spadek, w roku 1902 do poniżej 5 tys., obecnie 1400 mieszkańców, w roku 1898 zostało stolicą utworzonego wówczas Terytorium Yukon, było nią do 1952.

⁴ *Obowiązkowe wyposażenie* – w roku 1897 rząd kanadyjski, aby zapobiec niekontrolowanemu napływowi poszukiwaczy, wprowadził ścisłe reguły, dopuszczając do przybycia w rejon Klondike jedynie osób z obowiązkowym zapasem żywności na rok, ważącym 1150 funtów (520 kg), a później także ze sprzętem obozowym, ubraniami i narzędziami o łącznej wadze około tony.

⁵ Odkrycia złota dokonał 16 sierpnia (a nie lipca) 1896 roku amerykański poszukiwacz George Carmack, w rzecze Rabbit Creek, dopływie Klondike, której nazwę zmieniiono na Bonanza Creek.

⁶ *Gold Bottom* – potok, lewy dopływ Hunker Creek, ujście ok. 20 km na południowy wschód od Dawson City, złoto odkrył w nim w sierpniu 1896 roku Robert Henderson.

⁷ *Hunker Creek* (u J. Verne'a: Hunter) – lewy dopływ Rzeki Klondike, płynie na północny zachód, ujście ok. 12 km na wschód od Dawson City; leżało nad nim wiele działek złotonośnych.

⁸ *Claim* (ang.) – roszczenie; w Stanach Zjednoczonych od czasów gorączki złota w Kalifornii w roku 1849 prawo do wejścia w posiadanie działki należącej do państwa, przysługujące każdemu, kto odkryje na niej bogactwa mineralne, zaczyna je wydobywać i oznaczyć granice owej działki, później także określenie takiej działki.

dzieścia dziewięć, leżącego nad Forty Miles Creek¹, dopływem Jukonu², wielkiej rzeki kanadyjsko-alaskańskiej.

Potem mecenas Snubbin dodał:

– Nie wydaje się zresztą, wnioskując z listu, który przysłał mi gubernator Klondike, żeby ten *claim* przyniósł dotychczas tak duże zyski, jakich oczekiwał pan Josias Lacoste. Nie sprawia jednak wrażenia wyczerpanego i kto wie, być może pański wuj doczekałby się w końcu korzyści, na które liczył, gdyby nie zaskoczyła go śmierć.

– A zatem to nie nędza zabiła naszego wuja? – zapytał Summy Skim.

– Nie – odrzekł notariusz – list zupełnie nie wskazuje na to, żeby dręczyła go bieda. Uległ tyfusowi³, tak groźnemu w tamtejszym klimacie, który pochłoniął w nim jakże wiele ofiar. Po pierwszych objawach tej choroby pan Lacoste opuścił *claim* i zmarł w Dawson City. Ponieważ wiadano, że pochodził z Montrealu, gubernator zwrócił się do mnie z prośbą o odszukanie rodziny zmarłego i powiadomienie jej o jego zgonie. Zarówno pan Ben Raddle, jak i pan, panie Skim, jesteście zbyt dobrze znani w Montrealu, i dodam, że z bardzo korzystnej strony, abym mógł się zawahać. To dlatego zaprosiłem obu panów do mojego gabinetu, aby dowiedzieli się w nim o prawach, jakie odziedziczyli po zmarłym.

O prawach! Na twarzy Summy'ego Skima pojawił się lekki uśmiešek wyrażający melancholijną ironię. Zastanawiał się, jakie musiało być życie Josiasa Lacoste'a podczas poszukiwań złota, równie trudnych, jak i ciężkich... Czy nie zużył na nie ostatnich środków, jakie

¹ *Forty Miles Creek* (właśc. Fortymile River, rzeka czterdziestomilowa) – rzeka o źródłach we wschodniej Alasce, płynie na południowy wschód, wpada do Jukonu na terytorium Kanady, ok. 60 km na północny zachód od ujścia Klondike, wbrew nazwie ma 90 km (60 mil) długości, nazwa dotyczy odległości jej ujścia od Fort Reliance, w roku 1886 znaleziono nad nią złoża złota, ogółem z doliny tej rzeki wydobyto ok. 16 ton tego metalu.

² *Jukon* – wielka rzeka w północno-zachodniej części Ameryki Północnej, długość 3190 km, źródła w Górach Nadbrzeżnych w Kolumbii Brytyjskiej, uchodzi do Morza Beringa, zamarza na osiem miesięcy roku, stanowiła główny szlak w tej części Kanady i Alaski.

³ *Tyfus* – dawna nazwa duru brzuszego, choroby zakaźnej wywoływanej bakterią *Salmonella enterica*, powodującej wysoką gorączkę, wielkie wyczerpanie, bóle brzucha, wysypkę; przy braku leczenia umiera na nią ok. 20% chorych, dawniej stanowiła wielką plagę.

pozostały mu po kupieniu *claimu*, być może za nadmiernie wysoką cenę, podobnie jak uczyniło to bardzo wielu nieroztropnych poszukiwaczy...? Czy nie zmarł jako człowiek zadłużony, niewypłacalny...? Po tych rozważaniach Summy Skim powiedział notariuszowi:

– Panie mecenasie, możliwe, że nasz wuj pozostawił po sobie spore długi... No cóż, a mówię to także w imieniu mojego kuzyna Raddle’a, który mi nie zaprzeczy, zadbamy jak zawsze o to, by nie został skalany honor nazwiska, które nosiły nasze matki. Jeżeli trzeba będzie ponieść jakieś ofiary, poniesiemy je bez wahania... Należy więc jak najszybciej przeprowadzić inwentaryzację...

– Powstrzymam tutaj szanownego pana – przerwał mu notariusz. – Biorąc pod uwagę to, co o panu wiem, pańskie stanowisko ani trochę mnie nie dziwi. Nie sądzę jednak, aby należało przewidywać ofiary, o których pan mówił. To, że pański wuj zmarł bez majątku, jest prawdopodobne, ale nie zapominajmy, że był właścicielem owego *claimu* nad Forty Miles Creek, a ta nieruchomość ma wartość, która być może pozwoli uregulować wszystkie zobowiązania finansowe związane ze spadkiem, jeśli takie istnieją. Ta zaś nieruchomość stała się wspólną własnością pana i pańskiego kuzyna Bena Raddle’a, gdyż jesteście jedynymi krewnymi pana Josiasa Lacoste’a, którzy mają prawo do dziedziczenia po nim.

Mecenas Snubbin dodał, że należało jednak działać dość rozważnie. Takie dziedzictwo można przejmować wyłącznie z dobrodziejstwem inwentarza¹. Zostanie sporządzony bilans aktywów i pasywów, a dopiero potem spadkobiercy podejmą decyzję, co uczynią ze spuścizną.

– Zajmę się tym, panie Skim – zapewnił na koniec notariusz – i zdobędę najbardziej wiarygodne informacje... W gruncie rzeczy, kto wie...? *Claim to claim!* Nawet jeśli dotychczas nie przyniósł nic albo prawie nic... Wystarczy jedno szczęśliwe uderzenie motyką, żeby napchać kieszenie szczęściami, jak mawiają poszukiwacze...

– Rozumie się, panie mecenasie – odrzekł Summy Skim – i jeśli *claim* naszego wujka jest cokolwiek wart, spróbujemy pozbyć się go na jak najlepszych warunkach...

¹ Dziedziczenie z *dobrodziejstwem inwentarza* – taki sposób przejęcia spadku, w którym dziedziczone długi spłacane są wyłącznie do wysokości wartości aktywów spadku.

– Bez wątpienia – powiedział notariusz – i mam nadzieję, że jest pan w tym zgodny ze swoim kuzynem.

– Spodziewam się tego – odparł Summy Skim. – Nie sądzę też, żeby Benowi przyszedł kiedykolwiek do głowy pomysł, aby samemu prowadzić wydobywanie...

– Och! A skąd pan wie, panie Skim? Pan Ben Raddle jest inżynierem. Ma umysł szukający wyzwania i śmiały... Może zechce spróbować...! Gdyby na przykład dowiedział się, że *claim* pańskiego wuja leży na dobrej żyle...

– Zapewniam pana, mecenasie Snubbin, że za nic nie pojedzie go obejrzyć! Zresztą powinien wrócić do Montrealu za trzy lub cztery dni... Naradzimy się w tej sprawie i poprosimy pana o podjęcie wszystkich niezbędnych kroków dotyczących albo sprzedaży *claimu* nad Forty Miles Creek temu, kto da najwięcej, albo, co wydaje mi się bardziej prawdopodobne, spłaty zobowiązań naszego wuja Josiasa Lacoste'a.

Po tym pesymistycznym stwierdzeniu i umówieniu się na następną wizytę za dwa lub trzy dni Summy Skim opuścił kancelarię notariusza i wrócił do domu przy ulicy Jacques'a Cartiera, w którym mieszkał wraz ze swoim kuzynem.

Ojciec Summy'ego Skima był pochodzenia anglosaskiego, a matka miała pochodzenie francusko-kanadyjskie. Dzieje jej rodziny sięgały podboju¹ tego kraju w roku 1759. Osiedla wtedy w Dolnej Kanadzie², w okręgu Montrealu, i należała do niej rozległa posiadłość ziemska złożona z lasów, pól i prerii, która stanowiła większą część jej majątku.

Summy Skim, wówczas trzydziestodwuletni, miał wzrost powyżej średniego, atrakcyjną twarz, mocną budowę człowieka przywykłego do świeżego powietrza pól, ciemnoniebieskie oczy i jasną brodę. Należał do odrębnego i sympatycznego typu Kanadyjczyków pochodzenia francuskiego, jakim był po matce. Dochody czerpał ze swojej posiadłości, wiodąc pozbawione trosk i ambicji życie dżentelmena

¹ Mowa o zdobyciu Quebecu przez siły brytyjskie, do czego ostatecznie doszło w roku 1760, a nie 1759.

² *Dolna Kanada* – kolonia brytyjska położona wzdłuż dolnego biegu Rzeki Świętego Wawrzyńca, obecny południowy Quebec; istniała w latach 1791-1841, następnie połączona z Górną Kanadą w Prowincję Kanady.



Summy Skim bardzo lubił łowić ryby.

ziemianina zamieszkującego ten uprzywilejowany okręg Dominium. Dzięki temu majątkowi, choć niezbyt wielkiemu, mógł zaspokajać swoje mało zresztą kosztowne upodobania, nigdy też nie odczuwał ani pragnienia, ani potrzeby jego powiększania. Bardzo lubił łowić ryby i miał do dyspozycji całą sieć hydrograficzną złożoną z większych i mniejszych dopływów Rzeki Świętego Wawrzyńca¹, nie wspominając już o dużych jeziorach, jakże licznych na północnych szerokościach geograficznych Ameryki. Kochał polować i z całą swobodą mógł się temu oddawać na rozległych równinach i w pełnych zwierzyny lasach zajmujących większą część tego okręgu Kanady.

Należący do dwóch kuzynów dom nie był luksusowy, ale wygodny, stał zaś w jednej z najspokojniejszych dzielnic Montrealu, poza jego przemysłowym i handlowym centrum. To w nim właśnie przeczekiwali obaj zimy, nie bez niecierpliwości wypatrując powrotu lata. W Kanadzie bowiem zimy są bardzo srogie, choć leży ona na tym samym równoleżniku co południowa część Europy.

Bez przeszkód i z niezmierną mocą szaleją tam jednak straszliwe wichury, których nie powstrzymują żadne góry, i zamiecie przynoszące mrozy z obszarów arktycznych.

Montreal, siedziba rządu od roku 1843², stwarzał Summy'emu Skimowi możliwość udziału w działalności publicznej. Mając wszakże bardzo niezależny charakter i gardząc światem władzy, mało się włączał w życie wyższych urzędników państwowych, polityka zaś napawała go istną zgrozą. Poza tym bardzo chętnie podporządkowywał się bardziej pozornej aniżeli rzeczywistej władzy Wielkiej Brytanii. Nigdy też nie wstąpił do żadnego ze stronnictw, które dzielą Dominium. Krótko mówiąc, był filozofem, który lubił wieść życie wyzbyte jakichkolwiek ambicji.

Uważał, że każda zmiana, jaka nastąpiłaby w jego życiu, mogłaby przynieść jedynie zmartwienia, troski i pogorszenie obecnego dobrego samopoczucia.

¹ *Rzeka Świętego Wawrzyńca* – rzeka w południowo-wschodniej Kanadzie, długość ok. 1200 km, wypływa z Jeziora Ontario, płynie mniej więcej na północny wschód, wielkim estuarium uchodzi do Atlantyku (Zatoka Świętego Wawrzyńca), dawniej główny szlak komunikacyjny wschodniej Kanady.

² Montreal był stolicą Prowincji Kanada od roku 1844, a nie od 1843, przestał nią być w 1849, kiedy po spaleniu w zamieszkach gmachu parlamentu na stolicę wyznaczono sprawujące naprzemiennie tę funkcję Quebec City i Toronto.



Summy Skim kochał polować i z całą swobodą mógł się temu oddawać na rozległych równinach.

Jest zatem zrozumiałe, że ten filozof nigdy nie pomyślał o małżeństwie, i dalej o nim nie myślał, chociaż minęły mu już trzydzieści dwa lata życia. Być może, gdyby nie utracił matki – wiadomo przecież, jak bardzo kobiety uwielbiają przedłużać swój ród wnukami – być może zadałby sobie ten trud i zapewniłby jej synową. W takim jednak przypadku żona Summy’ego Skima bez najmniejszej wątpliwości podzielałaby jego zamiłowania. Pośród wielodzietnych rodzin Kanady, w których liczba potomstwa przekracza często dwa tuziny, czy to w mieście, czy na wsi znalazłby odpowiadającą mu prostą i zdrową dziewczynę. Pani Skim zmarła jednak przed pięciu laty, trzy lata po swoim mężu, i można by się bez żadnych obaw o przegraną założyć, że w głowie jej syna nie pojawiła się nigdy żadna chęć zawarcia małżeństwa.

Od pierwszego złagodzenia mrozów tego ciężkiego klimatu, kiedy pojawiające się coraz wcześniej rano słońce zapowiadało powrót pięknej pory roku, Summy Skim pragnął jak najszybciej opuścić dom przy ulicy Jacques’a Cartiera. Udawał się wówczas na swoją farmę Green Valley, położoną około dwudziestu mil na północ od Montrealu, na lewym brzegu Rzeki Świętego Wawrzyńca. Wiódł tam znowu wiejskie życie, przerwane ciężkim okresem zimy, która skuwała lodem wszystkie rzeki, a wszystkie równiny pokrywała grubym dywanem śniegu. Odnajdywał się wśród swoich chłopów, zanych ludzi, którzy od pół wieku służyli jego rodzinie. Ci zaś żywili szczere przywiązanie, jak również niezawodne oddanie dla ich dobrego pana, mającego łagodny charakter i chętnie odwzajemniającego przysługi, choćby nawet własnym kosztem. Dlatego też po przyjeździe Summy’ego Skima nie szczędzili mu oznak radości, podobnie jak żalu w porze jego wyjazdu.

Posiadłość Green Valley zapewniała około trzydziestu tysięcy franków dochodu, którym dzielili się dwaj kuzyni, gdyż była ich wspólną własnością, tak samo jak dom w Montrealu. Plony były tam obfite dzięki bardzo żyznej glebie rodzącej trawy na paszę i zboża, a uzupełniały je zyski osiągnięte ze wspaniałych lasów, które porastają nadal ziemie Dominium, głównie w jego wschodniej części. Na farmę składał się zespół dobrze wyposażonych i dobrze utrzymanych budynków, obejmujący stajnie, stodoły, obory, kurniki i szopy, a posiadała ona również kompletny, stale udoskonalany zestaw sprzętów spełniających wszelkie wymogi nowoczesnego rolnictwa. Przy wejściu zaś na to obszerne obejście, porośnięte murawą i ocienione drzewami, stał dom

właściciela posiadłości – obszerny dworek, którego prostota nie wykluczała wygód.

W takim to wiejskim majątku Sammy Skim wiódł życie, jakie uważał za najlepsze dla siebie, a Ben Raddle przybywał tam w ciepłej porze, aby spędzić w pośpiechu kilka dni. Przynajmniej pierwszy z nich nie zechciałby nigdy zamienić swego dworku na żaden wielkopański pałacyk najzamożniejszych Amerykanów. Choć posiadłość była skromna, wystarczała mu całkowicie i nie marzył ani o jej powiększaniu, ani upiększaniu, zadowolony z tego, co dawała za darmo natura. To wśród niej upływały mu dni wypełnione wyprawami łowieckimi, a noce zawsze przynosiły spokojny sen.

*Contentus sua sorte*¹, jak nakazuje mądrość, Summy Skim uważał się za dostatecznie zamożnego dzięki dochodom ze swej ziemi, uzyskiwanym zarówno metodami pracy na niej, jak i rozumem. Choć jednak nie zamierzał pozwolić, by ten majątek podupadł, to również w żaden sposób nie dbał o jego powiększanie. Za nic w świecie nie chciał wdać się w niezliczone interesy, od których roiło się w rozgorączkowanej Ameryce, w spekulacje handlowe i przemysłowe, zajmować się liniami kolejowymi, bankami, kopalniami, spółkami żegludowymi albo innymi. Nie! Tego mędrca przerażało wszystko, co wiązało z ryzykiem czy po prostu z przypadkiem. Być zmuszonym do obliczania szans na zysk lub stratę, mieć poczucie pozostawiania na łasce okoliczności, którym nie da się zapobiec, jak też nie sposób je przewidzieć, budzić się rano z myślą: czy dzisiaj jestem bogatszy, czy biedniejszy niż dzień wcześniej – wszystko to uważał za okropne. Wolałby wówczas albo nigdy nie zasypiać, albo nigdy się nie budzić.

Na tym właśnie polegała najbardziej wyraźna różnica pomiędzy kuzynami. To, że obaj urodzili się z dwóch sióstr i obaj mieli w żyłach francuską krew, nie budziło najmniejszej wątpliwości. Ojciec Summy'ego Skima był jednak obywatelem anglosaskim, natomiast ojciec Bena Raddle'a amerykańskim, na pewno zaś istnieje przepaść pomiędzy Anglikami a Jankesami², przepaść pogłębiająca się z upływem

¹ *Contentus sua sorte* (łac.) – zadowolony ze swojego losu.

² *Jankes* – pierwotnie określenie mieszkańców Nowej Anglii, w północno-wschodniej części Ameryki Północnej, następnie obywatele Unii, a po wojnie secesyjnej określenie to rozszerzano stopniowo na wszystkich obywateli USA.

czas. Choć Jonathan i John Bull¹ są krewnymi, to obecnie w stopniu bardzo odległym, i wydaje się, że owo pokrewieństwo w końcu zaniknie całkowicie.

Chociaż odrębność pochodzenia obu kuzynów powinna była doprowadzić do skrajnej odmienności ich charakterów – i rzeczywiście nie dzielali ani tych samych upodobań, ani tego samego temperamentu – to byli sobie bardzo bliscy i nie wyobrażali sobie, żeby w przyszłości cokolwiek mogło ich rozdzielić.

Ben Raddle, mężczyzna o brązowych włosach i brodzie, był od Skima niższy wzrostem, cztery lata młodszy i nie patrzył na świat pod tym samym kątem co on. Jeden z nich poprzestawał na prowadzeniu życia ziemianina i doglądaniu zbiorów, drugiego zaś pasjonowały zachodzące w jego czasach przemiany przemysłowe. Ukończył studia inżynierskie i wziął już udział w kilku cudownych przedsięwzięciach, w których Amerykanie starają się przejawiać odwagę pomysłów i śmiałość we wdrażaniu ich w życie. Jednocześnie dążył do zdobycia bogactwa, i to nie do przeciętnej zamożności, ale do napływu rzek złota, jakim cieszą się amerykańscy miliarderzy. Bajeczne majątki Gouldów, Astorów, Vanderbildtów, Rockefellerów², Carnegie'ch,

¹ *Jonathan* (właśc. Brother Jonathan) – uosobienie mieszkańca Nowej Anglii, także szerzej całych Stanów Zjednoczonych, pierwotnie podczas rewolucji angielskiej w XVII wieku określenie purytanów, których wielu osiedliło się w Ameryce, w Nowej Anglii używane od końca XVIII wieku; *John Bull* – postać stworzona w roku 1712 przez szkockiego pisarza Johna Arbuthnota, uosobienie Anglika, zwłaszcza porywczego, grubiańskiego i pewnego siebie, często przedstawianego w karykaturach jako potężnej budowy, gruby mężczyzna w surducie i cylindrze.

² *Gouldowie* – rodzina amerykańskich przedsiębiorców i finansistów, najważniejszy w niej był Jay Gould (1836-1892), magnat kolejowy i spekulant; w XIX wieku jedna z najbogatszych rodzin w Stanach Zjednoczonych i Anglii; *Astorowie* – rodzina amerykańskich bogaczy pochodzenia niemieckiego, potomkowie Johna Jacoba Astora (1763-1848), który wzbogacił się na handlu i nieruchomościach, pierwszego multimilionera w USA, w XIX wieku jedna z najbogatszych rodzin w Stanach Zjednoczonych i Anglii; *Vanderbiltowie* – rodzina amerykańskich bogaczy pochodzenia holenderskiego, potomkowie Corneliusa Vanderbilta (1794-1877), który zbił fortunę na transporcie morskim i kolejowym, po śmierci zostawił majątek w wysokości ok. 100 mln dolarów; w końcu XIX wieku najbogatsza rodzina w Stanach Zjednoczonych; *Rockefellerowie* – rodzina amerykańskich przedsiębiorców pochodzenia niemieckiego, uważana za najpotężniejszą rodzinę w historii USA; bracia

Morganów¹ i wielu innych rozpałały jego głowę. Marzył o natrafieniu na nadzwyczajne okazje, pozwalające wspiąć się w kilka dni na Kapitol², choć także często przynoszące zrucenie w kilka godzin ze Skały Tarpejskiej³. Dlatego też, jeżeli Summy Skim nie podróżował wcale, nie licząc wyjazdów do Green Valley, to Ben Raddle wiele razy przemierzył Stany Zjednoczone, przepłynął przez Atlantyk, odwiedził część Europy, lecz nigdy jeszcze nie zdołał pochwycić żadnej świetnej okazji. Niedawno wrócił z dość długiej podróży zamorskiej i od tej pory nie pozwolił sobie na choćby jedną minutę odpoczynku, wypatrując niestrudzenie jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia, w którym mógłby wziąć udział.

Ta wielka różnica zainteresowań kuzynów budziła w Summym Skimie ogromną troskę. Obawiał się nieustannie, że Ben Raddle go opuści, a co najmniej utopi w jakimś ryzykownym interesie ich skromny majątek, który zapewniał im obu niezależność i wolność.

Było to stałym przedmiotem rozmów kuzynów.

– Czemu właściwie miałoby służyć, Benie, łamanie sobie głowy nad tym, co tak pompatycznie nazywasz wielkimi interesami? – pytał Summy.

– Służy zdobywaniu bogactwa, Summy, bardzo wielkiego bogactwa – odpowiadał Ben Raddle.

– Och, kuzynie, a po co takie bogactwo? I bez tego można być szczęśliwym w Green Valley. Co byś robił, mając tak wiele pieniędzy?

– Angażowałbym się w nowe, większe interesy, kuzynie.

John D. (1839-1937) i William (1841-1922) Rockefellerowie założyli Standard Oil Company, największą spółkę zajmującą się wydobywaniem i przetwórstwem ropy naftowej. Carnegie – amerykańska rodzina pochodzenia szkockiego, Andrew Carnegie (1835-1919), dorobił się ogromnego majątku na przemyśle hutniczym; wielki filantrop, po śmierci 90% swojego majątku przeznaczył na cele dobroczynne.

¹ *Morganowie* – rodzina amerykańskich bankierów i finansistów pochodzenia walijskiego, John Pierpont Morgan (1837-1913) był założycielem jednego z największych banków w Stanach Zjednoczonych.

² *Wspięcie się na Kapitol* – francuskie powiedzenie oznaczające osiągnięcie szczytów znaczenia i bogactwa, Kapitol był w starożytnym Rzymie wzgórzem, na którym stały najważniejsze świątynie i gmachy publiczne.

³ *Skała Tarpejska* – urwisko w południowym zboczu Kapitolu, w starożytności strącano z niego skazanych na śmierć, symbol największego upadku.

- W celu...?
- Żeby zdobywać jeszcze więcej złota, które przeznaczałbym na interesy jeszcze większe.
- I tak ciągle?
- I tak ciągle.
- Aż do śmierci bez wątpienia? – zapytał ironicznie Summy Skim.
- Do śmierci, Summy – potwierdził Ben Raddle nieporuszony tymi słowami, podczas gdy jego kuzyn, nie znajdując żadnej odpowiedzi, zniechęcony wznosił ręce ku niebu.



Rozdział II

Summy Skim wbrew swej woli wkracza na ścieżkę przygód

Wróciwszy do siebie, Summy Skim zabrał się do załatwiania spraw, jakich wymagała śmierć pana Josiasa Lacoste’a. Zajął się wysyłaniem do przyjaciół rodziny wiadomości o jego zgonie, okazywaniem należytnej żałoby oraz zleceniem obrzędów religijnych, które powinny zostać odprawione w kościele parafialnym.

Natomiast zamknięciem spraw osobistych jego wuja, co wymagało poważnej rozmowy z rejentem Snubbinem, zamierzał się zająć, kiedy tylko obaj kuzyni dojdą w tej sprawie do porozumienia i kiedy notariusz otrzyma informacje pozwalające na dokonanie inwentaryzacji schedy po zmarłym, o uzyskanie których zwrócił się w depeszy.

Ben Raddle wrócił do Montrealu dopiero pięć dni później, rankiem dwudziestego pierwszego marca, po miesięcznym pobycie w Nowym Jorku, gdzie na zlecenie wielkiego syndykatu zapoznawał się z gigantycznym projektem przerzucenia nad Hudsonem¹ mostu² pomiędzy ową metropolią a stanem New Jersey³.

Raddle całe swe serce włożył w to zadanie, które musiało rozpalać inżyniera. Nic jednak nie wskazywało na to, żeby budowa mostu miała się wkrótce rozpocząć. Chociaż wiele o niej rozprawiano w ga-

¹ *Hudson* – rzeka w Stanach Zjednoczonych, w stanie Nowy Jork, o długości 507 km, uchodzi do Zatoki Upper New York Atlantyku, jej odcinek ujściowy stanowi granicę pomiędzy stanami New Jersey (brzeg prawy) i Nowy Jork (brzeg lewy), leży nad nią Nowy Jork.

² Mowa o George Washington Bridge, wiszącym moście przez rzekę Hudson, pomiędzy Manhattanem a Fort Lee w stanie Nowy Jork, o długości 1450 m, w tym głównego przęsła 486 m, pierwszy jego projekt powstał w roku 1906, budowany w latach 1926-1931, most o największym ruchu samochodowym na świecie.

³ *New Jersey* – stan w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, w Nowej Anglii, nad Atlantykiem, o powierzchni 22 591 km².

zetach, chociaż sporządzono dużo planów na papierze, to było pewne, że upłynie rok, a może i dwa, zanim zaczną się rzeczywiste prace budowlane. Dlatego też Ben Raddle postanowił wrócić.

Czas jego nieobecności dłużył się bardzo Summy'emu Skimowi. Jakże mocno żałował, że nie był w stanie przekonać kuzyna do swoich poglądów, sprawić, aby tamten zechciał polubić jego życie bez trosk! Tak wielkie przedsięwzięcie jak Hudson Bridge powiększało jeszcze jego obawy. Jeżeli Ben Raddle weźmie w nim udział, to czy na długo, może na całe lata, nie zamieszka w Nowym Jorku? A wówczas Summy Skim zostanie sam w ich wspólnym domu, sam na farmie Green Valley!

Zaraz po powrocie inżyniera kuzyn powiadomił go o śmierci zmarłego w Dawson City wuja Josiasa, który jako jedyny majątek pozostawił po sobie *claim* numer sto dwadzieścia dziewięć, położony nad Forty Miles Creek na terytorium Klondike.

Kiedy padła ta ostatnia nazwa, bardzo wówczas sławna, inżynier nastawił ucha. Zapewne perspektywy wejścia w posiadanie złotonośnej działki nie przyjął z taką samą wspaniałą obojętnością jak Summy Skim. Nie zdradzał się wszakże ani trochę z tym, co na ten temat myśli.

Zgodnie ze swym zwyczajem dogłębnego badania spraw wołał się zastanowić, zanim się wypowie.

Dwadzieścia cztery godziny wystarczyły mu na rozważenie wszystkich zalet i wad nowej sytuacji, i następnego dnia podczas śniadania zwrócił się *ex abrupto*¹ do Summy'ego Skima, który, jak zauważył, był wyjątkowo zamyślony.

- A może, kuzynie, porozmawiamy trochę o Klondike?
- Jeśli tylko poprzestaniemy na trochę...!
- Trochę... albo dużo, Summy.
- Proszę bardzo, drogi Benie.
- Notariusz nie przekazał ci praw własności do tego *claimu* sto dwadzieścia dziewięć...?

– Nie przekazał – odparł Summy Skim. – Nie sądziłem, żeby warto było się z nimi zapoznawać...

¹ *Ex abrupto* (łac.) – niespodziewanie, znienacka.

– Cały ty, mój zacy Summy! – zawołał ze śmiechem Ben Raddle.

– A dlaczego miałbym się zapoznawać? – zdziwił się Summy. – Moim zdaniem nie ma co przejmować się tak bardzo tą sprawą. To bardzo proste: albo ten spadek ma jakąś wartość i sprzedamy go z jak największym zyskiem dla nas, albo nie ma żadnej, co według mnie jest nieskończenie bardziej prawdopodobne, i nie będziemy się nim zajmować.

– Masz rację – oświadczył Ben Raddle. – Ale nie trzeba się śpieszyć... Z tymi placetami nigdy nic nie wiadomo... Uznaje się je za biedne, za wyczerpane... a jeden cios motyki może przynieść fortunę...

Po tych słowach Summy Skim poczuł rodzące się w nim obawy.

– No cóż, drogi Benie – powiedział z narastającym żalem – to właśnie powinni wiedzieć znający się na rzeczy, którzy prowadzą obecnie prace na słynnych złożach Klondike. Jeśli *claim* nad Forty Miles Creek jest coś wart, postaramy się, powtarzam ci, uzyskać za niego najkorzystniejszą cenę... Ale przyznasz to chyba, że jest mało prawdopodobne, żeby nasz wuj Lacoste odszedł z tego świata akurat wtedy, kiedy został milionerem...?!

– To właśnie trzeba rozpoznać – odparł Ben Raddle. – Zajęcie poszukiwaczy obfituje w tego rodzaju zaskoczenia. Są zawsze na progu odkrycia korzystnej żyły, a przez słowo „żyła” nie rozumiem żyły tak cienkiej jak w ciele, ale złoża złota pełne samorodków. Są wreszcie, nie zdołasz zaprzeczyć, tacy poszukiwacze złota, którzy nie mają się na co skarżyć...

– Są – przyznał Summy Skim – jeden na stu, a raczej na sto tysięcy, i za cenę jakich wysiłków, jakich trudów, a można dodać: i jakich niedoli...!

– Oto piękne słowa, Summy – powiedział Ben Raddle – ale tylko słowa. Ja jednak nie zamierzam zajmować się literaturą, ale faktami, wyłącznie faktami.

Summy Skim wyczuwał dobrze, co zresztą ani trochę go nie zdziwiło, do czego zmierzał jego kuzyn, jaki ulubiony temat chciał poruszyć. I rzeczywiście po raz kolejny rozgorzała wiecznie powtarzająca się dyskusja.

– Mój przyjacielu, czy nie wystarczy spuścizna, którą zostawili nam rodzice? Czy ojcowizna nie zapewnia nam niezależności i dostatku...? I dlatego tak do ciebie mówię, ponieważ widzę, że przywiązujesz do tej sprawy większe znaczenie, niż ona moim zdaniem na to zasługuje... Powiedz, czy nie jesteśmy dostatecznie bogaci?

– Nigdy nie ma się dość, skoro można mieć więcej.

– Można jeszcze mieć za wiele, Benie, jak to jest z niektórymi miliarderami, którzy mają tyle samo trosk co milionów i który dużo większy trud wkładają w zachowywanie swojego majątku, niż włożyli w jego zdobycie.

– Akurat, akurat – odrzekł Ben Raddle. – Filozofia jest zaiste piękną rzeczą, ale nie należy z nią przesadzać. A jeszcze nie wmawiaj mi tego, czego nie powiedziałem. Nie oczekuję wcale znalezienia ton złota na *claimie* wuja Josiasa. Chcę się tylko dowiedzieć czegoś więcej.

– Dowiedzmy się, drogi Benie, zgoda, i niechże Niebo sprawi, abyśmy po zdobyciu informacji nie znaleźli się w kłopotliwej sytuacji, z którą będziemy musieli się zmierzyć przez na szacunek dla naszej rodziny... W takim przypadku, o czym zapewniłem reagenta Snubbina...

– I dobrze zrobiłeś, Summy – wtrącił się Ben Raddle. – Uważam jednak za zbytczne roztrząsanie tej ewentualności, do której najprawdopodobniej nie dojdzie. Gdyby istnieli jacyś wierzycciele, już daliby o sobie znać, możesz być pewny. Porozmawiajmy raczej o Klondike. Zapewne sądzisz, że nic nie słyszałem o tamtejszych złożach. Chociaż są eksploatowane zaledwie od dwóch lat, to przeczytałem wszystko, co opublikowano na temat bogactw tych terenów, i mogę powiedzieć ci o nich rzeczy, które zachwieją twoją godną podziwu obojętnością. Po Australii, po Kalifornii, po Afryce Południowej można było nawet przypuszczać, że na naszym globie nie zostały już żadne inne placery. I właśnie tutaj, w tej części Ameryki Północnej, na pograniczu Alaski i Dominium, przypadek pozwolił odkryć nowe. Wydaje się zresztą, że północne obszary Ameryki są pod tym względem uprzywilejowane. Pokłady złota istnieją nie tylko w Klondike, ale znaleziono je także w Ontario, w Michipicoten, w Kolumbii Brytyjskiej,

gdzie zawiązały się potężne spółki, takie jak War Eagle¹, Standard², Sullivan Group³, Alhabarca⁴, Fern⁵, Syndicate⁶, Sans Poel⁷, Cariboo⁸, Deer Trail⁹, Georgie Reed¹⁰ i tyle innych, których akcje zachowują stale bardzo wysoką wartość, nie wspominając o kopalniach srebra, miedzi, manganu, żelaza i węgla. Jeżeli zaś chodzi dokładniej o Klondike, to pomyśl, Summy, o powierzchni tego obszaru złotonośnego. Ma on dwieście pięćdziesiąt lig¹¹ długości na około czterdzieści szerokości, i to tylko na terytorium Dominion, przy pominięciu złóż Alaski. Czyż nie udostępnia to ludzkim działaniom ogromnego obszaru, być może bardziej rozległego od rozpoznanych dotychczas złóż na powierzchni ziemi? I kto wie, czy wartość wydobycia z tego regionu nie będzie kiedyś liczona nie w milionach, ale w miliardach!

Ben Raddle mógłby rozprawiać o tym bardzo długo.

¹ *War Eagle* – kopalnia złota, miedzi i srebra w środkowej części stanu Idaho, inna o tej nazwie działała we wschodniej Kalifornii, przy granicy ze stanem Utah.

² *Standard* – kopalnia złota i srebra w północno-zachodniej części stanu Nevada, nad rzeką Humboldt, w hrabstwie Pershing.

³ *Sullivan Group* – kopalnia cynku, srebra i złota w okolicach miastach Kimberley w południowo-wschodniej części Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie, złoża odkryto w roku 1892.

⁴ *Alhabarca* – być może chodzi o kopalnię złota Alhambra w Kalifornii, ok. 100 km na północny wschód od Sacramento, złoża odkryto tam w roku 1883.

⁵ *Fern* – kopalnia złota Fern Hill w północno-wschodniej części Kalifornii, w okręgu New Pine Creek, Fern Gold Mine działała także w Alasce, w zagłębiu Willow Creek, ale została otwarta dopiero w roku 1917.

⁶ Słowo *syndicate* (syndykat) występuje w nazwach wielu spółek, także tych zajmujących się wydobywaniem złota.

⁷ *Sans Poel* – inna nazwa małej rzeki Sanpoils w północno-zachodniej części stanu Waszyngton, prawego dopływu Kolumbii, złoża nad nią odkryto w roku 1898.

⁸ *Cariboo* – pasmo górskie w południowo-wschodniej części Kolumbii Brytyjskiej, część Columbia Mountains, na północ od Przełęcz Kicking Horse, w roku 1858 odkryto w nim złoto, co w 1861 wywołało gorączkę złota.

⁹ Na początku XX wieku działała spółka Deer Trail Consolidated Mining Company, zajmująca się m.in. od roku 1894 wydobywaniem złota ze złóż nad Deer Trail, rzeczką w hrabstwie Stevens w północno-zachodniej części stanu Waszyngton.

¹⁰ *Georgie Reed* – być może chodzi o stan Georgia w Stanach Zjednoczonych, gdzie w roku 1829 wybuchła gorączka złota lub o Karolinę Północną, gdzie w roku 1799 Conrad Reed odkrył złoto, co J. Verne połączył w jedno.

¹¹ *Liga* – dawna francuska miara odległości, dystans pokonywany przez pieszego w ciągu godziny; po przyjęciu systemu metrycznego przyjęto, że wynosi 4 km.

Summy Skim przestał go słuchać, poprzestając na wzruszeniu ramionami i powiedzeniu:

– No, Benie, wyraźnie widać, że masz gorączkę...

– Jak to... mam gorączkę?

– Tak, gorączkę złota, jak tylu innych, a tej gorączki nie da się wyleczyć siarczanem chininy¹, gdyż niestety nie jest ona przerywana².

– Możesz być spokojny, drogi Summy – odparł ze śmiechem Ben Raddle – mój puls nie bije szybciej niż zwykle. Nie wybaczyłbym sobie zresztą, gdybym zagroził twemu doskonałemu zdrowiu, stykając cię z kimś gorączkującym...

– Och! Nie zagroziłbyś! Jestem zaszczepiony – odciął się tym samym tonem Summy Skim. – Z troską jednak patrzę na ciebie, przyznam, jak pogrążasz się w urojeniach, które nie mogą przynieść nic dobrego, i się rozpalasz...

– Gdzie to widzisz? – przerwał mu Ben Raddle. – Na razie chodzi jedynie o zbadanie sprawy, i jeśli tylko się da, o zarobienie na niej. Uważasz, że nasz wuj nie miał nigdy szczęścia w swoich interesach. Rzeczywiście nie sposób wykluczyć, że *claim* nad Forty Miles Creek przynosił mu więcej błota niż samorodków. Ale być może wuj nie miał środków niezbędnych do prowadzenia na nim prac. Być może nie stosował sposobów, których potrafiłby używać...

– Inżynier, czyż nie, Benie?

– Inżynier, na pewno...

– Na przykład... ty?

– A dlaczego nie? – odpowiedział Ben Raddle. – W każdym razie teraz nie ma o tym mowy... Chodzi po prostu o to, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Kiedy poznamy bliżej wartość *claimu*, zobaczymy, co należy z nim zrobić.

Na tym rozmowa się zakończyła. W gruncie rzeczy nie można było odrzucić propozycji Bena Raddle'a. Nic bardziej naturalnego, niż zdo-

¹ *Siarczan chininy* (*Chininum sulfuricum*) – najstarsza przetworzona forma chininy stosowana w leczeniu malarii, zawiera ok. 73% chininy.

² *Gorączka przerywana* – dosłowne tłumaczenie francuskiego wyrażenia *fièvre intermittente*, innej nazwy malarii, w której występują regularnie okresy nasilania się objawów, np. co trzy lub cztery dni, stąd nazwy odmian malarii trzeciaczka czy czwartaczka.

być dane przed podjęciem decyzji. Nie budziło też żadnych wątpliwości, że inżynier był człowiekiem poważnym, rozumnym i praktycznym. Pomimo to Summy martwił się i obawiał, widząc, z jaką zachłannością jego kuzyn rzucał się na ten łup, tak niebacznie podsunęty jego ambicjom. Czy zdoła je powściągnąć? W każdym razie Summy Skim na pewno nie pozostawi Bena Raddle'a samego. Ich interesy pozostaną wspólne, cokolwiek mogłoby się wydarzyć! Tym niemniej nie przestawał pomstować na fatalny pomysł wuja Josiasa, by udać się w poszukiwaniu majątku do Klondike, gdzie czekała go nędza i śmierć. Doszło nawet do tego, że Summy zapragnął, aby informacje, o jakie się zwróca, okazały się takiego rodzaju, że cała ta sprawa nie będzie miała dalszego ciągu.

Po południu Ben Raddle udał się do kancelarii notariusza, gdzie zapoznał się z tytułami własności i stwierdził, że są całkowicie prawomocne. Mapa w wielkiej skali z dużą dokładnością ukazywała położenie *claimu* sto dwadzieścia dziewięć. Był oddalony o czterdzieści dwa kilometry od Fort Cudahy¹, osady założonej przez Hudson's Bay Company². Znajdował się on na prawym brzegu Forty Miles Creek, jednego z niezliczonych dopływów Jukonu, owej wielkiej rzeki, która po przecięciu ziem zachodniego obszaru Dominium przepływa przez całą Alaskę. Jej wody, angielskie w górnym biegu, w dolnym stały się amerykańskie, odkąd tę rozległą krainę Alaski Rosjanie przekazali Stanom Zjednoczonym³.

– Być może nie zauważył pan, rejencie Snubbin, niezwykle ciekawej osobliwości – powiedział Ben Raddle, przyjrzawszy się ma-

¹ *Fort Cudahy* – placówka handlowa nad Jukonem, kilometr na północ od ujścia Forty Mile Creek, założona w roku 1893 przez North American Trading and Transportation Company, porzucona po kilku latach.

² *Hudson's Bay Company* (Kompania Zatoki Hudsona) – spółka założona w roku 1670, handlująca futrami zwierząt; jej statut zatwierdzony przez króla Anglii Karola II dawał spółce monopol na handel na całym terytorium kanadyjskich posiadłości Wielkiej Brytanii, od roku 1821 zajmowała się także wydobywaniem surowców mineralnych, jej znaczenie spadło po roku 1870, działa nadal.

³ Alaska należała do Rosji od roku 1725, ale pozostawała prawie niezasiedlona (miała najwyżej 400 mieszkańców), dlatego w roku 1859 Cesarstwo Rosyjskie, potrzebując po wojnie krymskiej pieniędzy, zaproponowało jej sprzedaż Stanom Zjednoczonym, do transakcji doszło w 1867, za sumę 7,2 mln dolarów.

pie. – Potok Forty Miles Creek, zanim ujdzie do Jukonu, przecina sto czterdziesty pierwszy południk, uznany za linię podziału między Dominium a Alaską. Południk ten stanowi jednocześnie zachodnią granicą naszego *claimu*, który zatem leży matematycznie na granicy obu tych krajów.

– Rzeczywiście – potwierdził notariusz.

– Przyznam – dodał jeszcze Ben Raddle, nie zaprzestając oględzin mapy – że na pierwszy rzut oka to położenie naprawdę nie wydaje mi się złe. Nie ma powodu, dla którego Forty Miles Creek nie miałby być równie uprzywilejowany jak Rzeka Klondike, jej dopływ Bonanza¹ czy dopływy jej dopływów, jak Victoria², Eldorado³ i inne strumienie, tak zasobne i tak poszukiwane przez górników!

Ben Raddle dosłownie pożerał wzrokiem ten cudowny kraj, którego system hydrograficzny toczy obficie ów szlachetny metal, który wedle kursu obowiązującego w Dawson City osiągał wartość dwóch milionów trzystu czterdziestu dwóch tysięcy franków za tonę!

– Przepraszam, panie Raddle – odważył się odezwać notariusz. – Ośmielę się zapytać, czy ma pan zamiar osobiście prowadzić wydobywanie na placерze świętej pamięci Josiasa Lacoste’a?

Ben Raddle odpowiedział enigmatycznym gestem.

– Przecież pan Skim... – napomknął rejent Snubbin.

– Summy nie potrafi się zdecydować – oświadczył wprost Ben Raddle – ja natomiast zaczekam z ostateczną oceną do chwili uzyskania wszystkich przydatnych informacji... a nawet, jeśli będzie trzeba, sam się tam wybiorę...

¹ *Bonanza* – lewy dopływ Rzeki Klondike, ostatni przed jej ujściem do Jukonu, długość 32 km, płynie na północ, ujście 2,5 km na południe od Dawson City, przed odkryciem złota nosił nazwę Rabbit Creek, główne miejsce wydobywania złota; angielskie słowo „bonanza” oznacza złoża złota lub cennych minerałów; przenośnie źródło niespodziewanie wielkich korzyści, szczęście, pomyślność, z hiszp. „bonanza” – spokojne morze, pomyślność.

² *Victoria* Gulch – lewy dopływ Bonanza Creek, w górnym jego biegu.

³ *Eldorado* Creek – największy lewy dopływ Bonanza Creek, w środkowym jego biegu, leżały nad nim najbogatsze działki poszukiwaczy złota; nazwa od Eldorado, mitycznej krainy w Ameryce Południowej, obfitującej w złoto, bezskutecznie poszukiwanej przez konkwistadorów i łowców skarbów.



– Być może nie zauważył pan, rejencie Snubbin,
niezwykle ciekawej osobliwości – powiedział Ben Raddle.

– Rozważa pan więc odbycie tej długiej podróży do Klondike? – zapytał pan Snubbin, kręcąc głową.

– Dlaczego nie? I cokolwiek mógłby sądzić Summy Skim, to moim zdaniem sprawa jest warta takiego trudu... Zostanie rozstrzygnięta dopiero w Dawson City... Czyż w celu sprzedaży tego *claimu*, oszacowania jego wartości, nie należy, zgodzi się pan chyba ze mną, mecenasie Snubbin, złożyć na nim wizyty?

– Czy to rzeczywiście konieczne? – zastanowił się głośno mecenas Snubbin.

– Czy nie będzie konieczne chociażby dla znalezienia nabywcy?

Notariusz już miał odpowiedzieć, kiedy przeszkodziło mu wejście kancelisty, który przyniósł depeszę.

– Jeżeli tylko o to chodzi, panie Raddle – powiedział rejent po jej otwarciu – to może pan uniknąć trudów podobnej podróży.

Mówiąc to, pan Snubbin wręczył Benowi Raddle’owi telegram opatrzone datą osiem dni wcześniejszą, który po zanieśieniu z Dawson City do Vancouver przybył do Montrealu drutami przecinającymi Dominion.

Zgodnie bowiem z treścią tej depeszy Anglo-American Transport and Trading Co. (Chicago-Dawson)¹, amerykański syndykat, posiadający już w Klondike osiem *claimów*, na których pracami wydobywczymi kierował kapitan Healy², złożył poważną ofertę kupna *claimu* sto dwadzieścia dziewięć nad Forty Miles Creek za kwotę pięciu tysięcy dolarów, które zostaną wysłane do Montrealu po otrzymaniu telegramu wyrażającego zgodę na tę transakcję.

Ben Raddle wziął telegram i przeczytał go z równie wielką uwagą jak w zapoznawanie się z tytułami własności.

¹ *Anglo-American Transportation and Trading Co (Chicago-Dawson)* (właśc. North American Trading and Transportation Company) – spółka założona w roku 1892 w Chicago; miała się zajmować nie wydobywaniem złota, ale przewozem poszukiwaczy oraz dostarczaniem im żywności i towarów, w roku 1911 kupiona przez Merchant’s Yukon Line.

² John Healy (1840-1908) – amerykański przedsiębiorca, w roku 1869 założył punkt sprzedaży whisky w Fort Whoop-Up w Albercie, w Kanadzie, potem szeryf, redaktor gazety i przedsiębiorca w Montanie, wreszcie handlarz w Dyea na Alasce, jeden z założycieli w roku 1892 spółki North American Trading and Transportation Company.

- I co pan powie, panie Raddle? – zapytał notariusz.
- Nic – odpowiedział inżynier. – Czy oferowana cena jest wystarczająca? Pięć tysięcy dolarów za *claim* w Klondike!
- Pięć tysięcy dolarów to zawsze ładna sumka.
- Mniejsza od dziesięciu tysięcy, panie rejencie.
- Niezaprzeczalnie. Przewiduję wszakże, że pan Skim...
- Summy zawsze przychyli się do mojego zdania, jeśli będę w stanie poprzeć je przekonującym rozumowaniem. A jeśli udowodnię mu konieczność odbycia tej podróży, to ją odbędzie, niech pan w to nie wątpi.
- On...!? – zawołał mecenas Snubbin. – Człowiek najszcześliwszy, najbardziej niezależny z wszystkich, jakich notariusz napotkał kiedykolwiek podczas wykonywania swojego zawodu!
- Tak, ten człowiek szczęśliwy, ten niezależny, kiedy mu wykażę, że będzie mógł podwoić swoje szczęście i swoją niezależność... Czym bowiem ryzykujemy, skoro zawsze będziemy w stanie przyjąć kwotę proponowaną przez ten syndykat?
- Po opuszczeniu kancelarii Ben Raddle najkrótszą drogą wrócił do siebie, zastanawiając się głęboko nad decyzją, którą należało podjąć. Kiedy dotarł do domu przy ulicy Jacques'a Cartiera, miał to już za sobą. Od razu wszedł do pokoju swojego kuzyna.
- I co, spotkałeś się z mecenasem Snubbinem? – zapytał go Summy. – Czy miał coś nowego do przekazania?
- Tak, Summy, miał i coś nowego, i nowiny.
- Dobrze?
- Doskonale.
- Zapoznałeś się z tytułami własności...?
- Jak należy, i są w porządku. Jesteśmy rzeczywiście właścicielami *claimu* sto dwadzieścia dziewięć.
- Jakże znacznie powiększy to nasz majątek! – zauważył ze śmiechem Summy Skim.
- Być może bardziej, aniżeli myślisz – oświadczył poważnym tonem inżynier.
- I Ben Raddle wręczył kuzynowi depeszę przysланą przez Anglo-American Transportation and Trading Company.

– To przecież wspaniała oferta! – zawołał Summy. – Nie ma tu miejsca na wahanie. Sprzedajmy nasz *claim* tej uczynnej spółce, i to jak najszybciej...!

– Czemu mielibyśmy oddać za pięć tysięcy dolarów to, co może mieć dużo większą wartość...? – zapytał Ben Raddle.

– Jednakże, drogi Benie...

– No cóż, twój drogi Ben odpowie ci, że tak nie prowadzi się interesów. Żeby działać ze znajomością sprawy, trzeba się jej przyjrzyć, przyjrzyć na własne oczy, tylko tak.

– Ty ciągle swoje...?

– Bardziej niż kiedykolwiek! Pomyśl tylko, Summy, jeśli złożyli nam tę propozycję zakupu, to dlatego, że znają wartość *claimu* i że owa wartość jest nieskończenie większa. Wzdłuż *rios*¹ i w górach Klondike nie brakuje przecież innych dostępnych placerów.

– Skąd to wiesz...?

– A jeśli spółka – mówił dalej Ben Raddle, nie zwracając uwagi na to, że mu przerwano – która już posiada ich wiele, chce kupić nasz, to dlatego, że ma nie pięć tysięcy powodów, aby zaoferować pięć tysięcy dolarów, ale dziesięć tysięcy, ale sto tysięcy...

– Milion, dziesięć milionów, sto miliardów – skończył za niego szyderczo Summy. – Naprawdę, Benie, bawisz się liczbami...

– Przecież liczby to życie, mój drogi, i przekonuję się, że za mało liczysz...

– A ty być może za dużo.

– Posłuchaj, drogi Summy, rozmawiam z tobą bardzo poważnie. Zastanawiałem się nad wyjazdem. Po przysłaniu nam tej depeszy zdecydowałem, że odpowiem na nią udzielię osobiście.

– Co...!? Chcesz pojechać do Klondike...?

– Owszem.

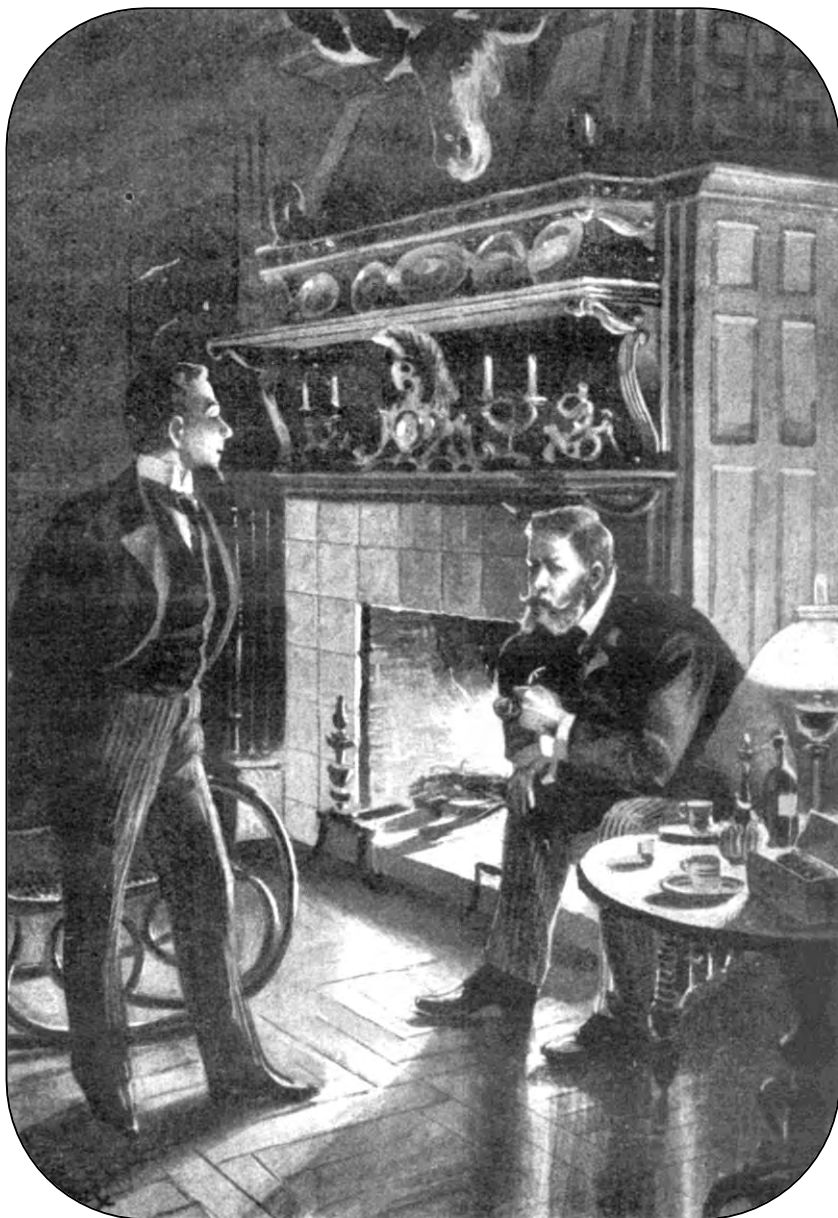
– Bez uzyskania dalszych informacji...?

– Uzyskam je na miejscu.

– I zamierzasz znowu zostawić mnie samego...?

– Nie, ponieważ będziesz mi towarzyszył.

¹ *Rios* (ang.) – strumień, z hiszpańskiego *rio*, rzeka, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie określenie zwłaszcza mniejszych rzek, potoków.



– Co...!? Chcesz pojechać do Klondike...?

– Ja...?
– Ty!
– Nigdy...!
– Tak, ponieważ ten interes dotyczy nas obu.
– Udzielę ci wszelkich pełnomocnictw.
– Nie przyjmę ich, to ciebie chcę tam mieć.
– Przecież chodzi o podróż na dystansie tysiąca pięciuset lig...!
– Ależ skąd...! Jedyne tysiąca ośmiuset.
– O Boże...! I która potrwa?
– Tyle, ile będzie trzeba. Może się przecież okazać, że zamiast sprzedania naszego *claimu* korzystniejsze dla nas będzie prowadzenie na nim wydobywania.

– Jak to... wydobywania...?! – zawołał osłupiały Summy Skim. – Ależ to zajmie cały rok...

– Dwa, jeśli będzie to konieczne!
– Dwa lata...! Dwa lata...! – powtarzał Summy Skim.
– To bez znaczenia! – zawołał Ben Raddle. – Przecież każdy miesiąc, każdy dzień, każda godzina będzie powiększała nasz majątek...!
– Nie...! Nie...! – krzyczał Summy Skim, kuląc się, zapadając w fotelu jak człowiek zdecydowany, że nigdy go nie opuści.

Miał jednak do czynienia z mocnym przeciwnikiem. Ben Raddle na pewno nie okaże kuzynowi litości, dopóki po zażartej walce nie uzyska jego zgody.

– Ja sam natomiast, Summy – zakończył – postanowiłem wyjechać do Dawson City i nie mogę uwierzyć, że nie chcesz mi towarzyszyć. Zresztą do tej pory prowadziłeś nazbyt osiadły tryb życia...! Musisz trochę pojeździć po świecie...!

– Och! – prychnął Summy Skim. – Wolałbym odwiedzić wiele innych krajów w Ameryce czy w Europie, gdybym miał na to ochotę, i na pewno nie zacząłbym od zapuszczania się w serce tego obrzydliwego Klondike...

– Które uznasz za czarujące, Summy, kiedy przekonasz się osobiście, że jest usiane złotym pyłem i wybrukowane samorodkami.

– Benie, drogi Benie – zaklinał go Summy Skim – przerażasz mnie...! Tak, przerażasz...! Pragniesz wdać się w interesy, które przyniosą ci jedynie niebezpieczeństwa i rozczarowania.

– Przekonamy się...!

– Począwszy od tego przekłętego *claimu*, który na pewno jest mniej warty aniżeli zagon kapusty!

– No to dlaczego tamta spółka proponuje za niego kilka tysięcy dolarów...?

– I kiedy pomyślę, Benie, że w poszukiwaniu tego budzącego śmiech *claimu* konieczna byłaby wyprawa do krainy, w której temperatura spada do pięćdziesięciu stopni poniżej zera...!

– Rozpalimy ogień.

Ben Raddle miał odpowiedź na każde zastrzeżenie. Pozostawał całkowicie nieczuły na rozpacz kuzyna.

– A Green Valley, Benie...? – westchnął Summy.

– No cóż! – odpowiedział Ben Raddle. – Na równinach Klondike nie brakuje zwierzyny, ani ryb w tamtejszych *rios*. Będziesz je łowił, będziesz polował w nowym kraju, który kryje dla ciebie niespodzianki!

– Ale nasi chłopię... nasi zacni dzierżawcy, którzy na nas czekają...! – skarżył się Summy.

– Czy naprawdę będą żalowali naszej nieobecności, kiedy powrócimy dostatecznie bogaci, żeby zbudować im inne gospodarstwa i wykupić cały okręg!

W końcu Summy Skim musiał się uznać za pokonanego... Nie! Nie pozwoli kuzynowi wyjechać samemu do Klondike... Będzie mu towarzyszył choćby po to, żeby szybciej skłonić go do powrotu...

Dlatego też jeszcze tego dnia po drutach telegraficznych Dominium pomknęła depesza, która powiadamiała kapitana Healy'ego, prezesa syndykatu Transportation and Trading Company, Dawson City, Klondike, o rychłym wyjeździe panów Bena Raddle'a i Summy'ego Skima, właścicieli *claimu* sto dwadzieścia dziewięć.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!